Henryk Sienkiewicz: Jak we śnie (autograf).
Darował Karol Potkański w r. 1902 (Akc. 1902. a. 343).
Oprawiono w r. 1939.

Jak we śnie.

Jestem wczorajszym studentem i mój dyplom doktora filozofii jeszcze nie zaschł — to prawda! Nie posiadam także ani stanowiska, ani majątku. Cała moja fortuna składa się z dość nędznego dworku z ogrodem i z kilkuset marek dochodu, rozumiem więc że mi odmówili ręki Toli; — ale oni mnie przytem sponiewierali! —

I za co? Com ja takiego zrobił? Oto przyniosłem jak na dłoni serce ogromnie uczciwe i powiedziałem tak: „Dajcie mi ją, a ja będę wam najlepszym synem, będę was czcił, oddam za was krew i życie, do śmierci się wam nie wypłacę, a ją będę na ręku nosił, kochał, ochraniał.........

Prawda, żem wypowiedział to głupio, nie swoim głosem, jąkając się i nie mogąc tchu złapać. Wyście jednak widzieli, że duszę z siebie wyciągam, że mówi ze mnie uczucie takie jakiego nie było może na świecie — i jeśliście postanowili nawet odmówić, to czemu nie odmówiliście jak ludzie dobrzy, mający trochę miłosierdzia w sercu, tylko sponiewieraliście mnie?

Wy ludzie pobożni, wy chodzący do kościoła, wy idealiści, wy chrześcijanie, skąd mogliście wiedzieć co ja zrobię wyszedłszy od was po takiej odmowie? Kto wam powiedział że sobie w łeb nie strzelę, raz dlatego, że nie będę mógł bez niej żyć, a powtóre, że mi się takie kłamstwo, taki faryzeizm, taki rozbrat między tem, co się głosi jako zasadę, a między postępkami w praktyce życia, w głowie nie pomieści?! Czemu nie było wam ani przez sekundę mnie żal? Przecie i mnie nawet nie godzi się deptać bez przyczyny, przecie i mnie szkoda! — Możebym i ja, gdyby nie wy, coś zrobił na świecie. — Student wczorajszy jestem? bez majątku, bez stanowiska? — Dobrze! ale, widzicie, mam przed sobą przyszłość — i — dalibóg! — nie wiem dlaczegoście w nią naplui. —

Te lodowate twarze! to wzgardliwe skrzywienie! Parę dni temu, anibym przypuścił że ci ludzie potrafią takiemi być. — "Pan nas podszedł, pan nadużyłeś na-

autograf H. Sienkiewicza. 2

nego zaufania" — oto frazes, którym mnie chlastali przez twarz jak szpicrutą. Na chwilę przedtem winszowali mi tak serdecznie dyplomu, jakby byli mojemi rodzicami i dopiero, gdym, pobladły ze wzruszenia, powiedział im co mi było najwyższym bodźcem w pracy, wszystkie zgasły, twarze im skrzepły — i pokazało się, żem „nadużył ich zaufania."

I tak mnie zgubili, odarli, zdeptali, że przez chwilę i mnie samemu zdawało się, żem uczynił coś nieuczciwego i że istotnie ich podszedłem.

Ale jakim sposobem, moi ludzie? Co to jest? Kto tu gra rolę uwodziciela i kto kogo zawiódł? albom ja zupełnie oszalał, albo w tem, że ktoś kocha uczciwie i chce ~~[illegible]~~ oddać duszę, krew, ciało, pracę — niema nic podłego. Czemu go za to bić po głowie, która potem boli? Jeśli wasze oburzenie było prawdziwe, to kto tu głupiec?

Ach! i na Tobie się zawiodłem, ja, dla którego byłaś światem całym. Oni mi powiedzieli: „Spodziewamy się, że córka nasza w niczem pana nie upoważniła do takiego kroku" — Oczywiście — nie zaprzeczyłem. I przyszła potem ta „córka" — z całą bezdenną bezmyślnością dobrze wychowanej lalki i wyjąkała ze spuszczonemi oczyma, że nic nie wie o niczem i nie rozumie o co mi chodzi..

Nie rozumiesz? Słuchaj, panno Tolu! nie powiedziałaś mi, że mnie kochasz — prawda! nie mam też rewolweru z twoim podpisem, a chociażbym go miał, tobym go nie pokazał. Ale powiem ci tylko tyle: jest jakaś sprawiedliwość, jest jakiś trybunał — wszystko jedno gdzie — czy gdzieś nad chmurami, czy w twojem własnem sumieniu, wobec którego musisz zeznać: tego człowieka zawiodłam, tego człowieka się zaparłam, tego człowieka wydałam na upokorzenie, na pośmiech, na mękę..

Nie stało ci odwagi? Daj spokój, nie broń się. Ja cię jeszcze dziś ~~[illegible]~~ lepiej obronię niż ty sama to potrafisz, bo ja cię kocham tak ogromnie, że takie panny jak ty, nie mogą mieć o tem pojęcia. Ale mnie zawiodła — okropnie zawiodła Tolu! Bo widzisz, gdy chodzi o zatracenie lub o ratunek człowieka, to trzeba mieć odwagę, trzeba ~~[illegible]~~ żeby prawość ~~[illegible]~~, trzeba żeby miłosierdzi-

i kochanie były większe od strachu. Inaczej robi się to, że komuś belki spadają na głowę. Tak się stało i ze mną. Wierzyłem w ciebie jak w ewangelię, całą moją przyszłość, całe życie budowałem na tobie, i pokazało się, żem budował na piasku — bo ci w ostatniej chwili zbrakło odwagi, bo mając wybór między synem kumorem państwa Karłowskich, a moją ręką.— wybrałaś moją zgubę.— gdybyś ty nie była

Gdybyś mi w tem rozbiciu została taką, za jaką cię miałem, gdybyś ty ... minut zaciosał, byłoby mi teraz lżej... Czy ty wiesz, żem ja to wszystko, com od kilku lat robił, robiłem przez ciebie i dla ciebie. Harowałem jak wół, nie dosypiałem nocy, podostawałem jakieś głupie medale i dyplomy, wychudłem, mizerowałem się, tobą-m żył, przez ciebiem oddychał. I oto teraz pustka przede mną, w której wyję smutek jak pies. Nie pozostało mi nic, nic!...

Ciekawym, czy ci to choć raz do głowy przyjdzie!

Ale pewno ~~[illegible]~~ rozsądni rodzice wytłumaczą ci, że to jest moja głupia egzaltacyja. Widzisz, głupia i nie głupia! — Ja teraz mam sobie oto czas, zostałem, pono, nauczycielem, doktorem filozofii, więc, jako filozof, zastanawiam się nad rozmaitemi rzeczami, których żywy przykład mam w tem, co mnie [illegible] spotkało. Wam, ludziom, tak zwanym rozsądnym, dość na tem, gdy ~~ta~~ wynajdziecie sobie jaką ~~prawdę~~ wzgardliwą nazwę na rzecz, a że sam ktoś kark skręcił przez rzecz samą, — mniejsza z tem. Egzaltacyja!... A mnie dyjabli do tego jak się to nazywa, skoro mi to skręca wnętrzności i mózg rozrywa. Co wy mi pomożecie waszem pustem słowem! Czemu, wy, starsi odmawiacie prawa istnienia wszystkiemu, czego nie odczuwają wasze stępiałe nerwy. Gdy wam zęby wylecą ze zgrzybiałych szczęk, przestajecie wierzyć w ból zębów. Jakże? To wasze reumatyzmy są ~~[illegible]~~ czemś istotnem,

czemś rzeczywistem, a taka rzecz jak miłość jest niczem? Ilekroć o tem myślę, jest we mnie dwóch ludzi: jeden, który chce bić obuchem w ludzką głupotę, drugi który zaciska zęby, bo mu się chce kląć i płakać. — I wy się potem obrażacie i dziwicie, że my nigdy nie idziemy razem z wami. Ale jakimże sposobem mamy iść, skoro wy, niby idealiści w zasadach, jesteście zupełnymi materyjalistami w czynach — my zaś (oprost) przeciwnie. I na wszystkich polach tak samo, — czy to chodzi o człowieka, czy o zasadę, czy o jednostkę, czy o ogół — tak samo w literaturze, sztuce, religii, miłości kraju. Wszczniecie tem rozbrat i wiecznie coraz większy. Powiecie mi, że jeśli tak, to niekonsekwencyja jest po obu stronach. Czekajcie! Nasza niekonsekwencyja jest w tem, wasza cofaniem się, nasza jest szczerością, wasza fałszywem, nasza poświęceniem, wasza egoizmem, nasza jest prawdą, wasza hipokryzyą. — To nie ja mówię — to mówi rzeczywistość! Zarzucacie nam pesymizm. A wiecie skąd on nam przychodzi! Od was! — Wszczepia nam go patrzenie na was, na tę niezgodę myśli z tem co głosicie, a co robicie. To wasza nauka...

Głowa mi pęka, ale mam słuszność. Bo chciałbym tylekroć razy w życiu usłyszeć od Toli słowo: „Kocham" — ilekroć razy rodzice jej musieli wygłaszać: że majątek nie stanowi szczęścia, że charakter więcej jest wart od bogactwa, że praca i spokojne sumienie są najwyższem dobrem i t. p. Przecież to jest moneta w codziennym między wami obiegu. Powinna być ona z czystego metalu, ale wy zaczęliście przebić fałszywe liczmany tego stępla i oszukujecie się niemi wzajemnie. — A oto ja mam i cnoty charakteru, i wiele pracy i spokojne sumienie i miłość, i miłości wy jednak wyrzuciliście mnie z tem wszystkiem za drzwi, gdybym zaś miał milijon oddalibyście mi Tolę z radością i wdzięcznością. — Oddalibyście mi ją jak Boga w niebie — i ta myśl siedzi mi jak klin w mózgu — Ale wy nie domyślacie się jednej rzeczy: że właśnie ta wasza niby trzeźwość, ten wasz rozsądek,

prowadzi was do [illegible]. Wy, naprawdę, nie patrzycie na świat trzeźwo, wy nie umiecie rachować. Nie mówię tego w gorączce, to nie są żadne dziwactwa. Milijard jest, istnieje, więc trzeba go uznać. Gdyby przyszedł jaki genijalny matematyk, obliczyłby go wam na guldeny i dopiero wzięlibyście się za głowy, co to za ogromne bogactwo. To jest rzecz tak pozytywna, tak samo realna, tak samo konieczna w życiu jak pieniądze. Zastanówcie się tylko: życie tyle jest warte ile w niem jest szczęścia, a przecie to jest ogromny kapitał, ogromne źródło szczęścia. To się równa zdrowiu i młodości. A wam takie proste rzeczy w głowie się nie mieszczą. Powtarzam jeszcze raz: wy nie umiecie rachować. Mil-jon, widzicie, jest wart milijon, i ani grosza więcej, a wam się zdaje że prosz[?] tego wart jest tyle co cały świat i co szczęście. My tylko, my młodzi jesteśmy ludzie trzeźwi, wy zaś błąkacie się w świecie zupełnie sztucznym, nie widzicie rzeczy we właściwych proporcyjach, nie umiecie ocenić ich wartości. Wy jesteście romantycy, tylko wasz romantyzm jest płaski, bo nietylko pieniężny i przez to szkodliwy, zabójczy albowiem tamuje życie ludziom, którzy was nie obchodzą, ale waszym własnym dzieciom.—

Niech się w ziemię zapadnę, jeśliby Tola nie była ze mną szczęśliwa. Ale jeśli tak, to czego chcecie więcej! Nie mówcie mi, że onaby i sama mnie odepchnęła. Gdyby nie to, że wychowaniem zabiliście w niej wielką samodzielność, wielką wolę, wielką szczerość i odwagę, nie siedziałbym teraz tu w moim domku z pękającą od bólu głową. Jestem tak o tem przekonany, jak że teraz jest noc. Wyście nigdy nie patrzyli jej w oczy tak jak ja patrzyłem. Ja wiem najlepiej co się w niej działo.—

A teraz straciłem i ją i razem z nią wiele, wiele innych rzeczy, którymi się żyje jak chlebem, a bez których się umiera z głodu. Oj, wy niedołężni rodzice, oj, ty, moja stracona żono, Tolu — żebyście wy wiedzieli jakąście mi wyrządzili krzywdę! I doprawdy, przypuszczam, że chyba nie zdajecie sobie z

z tej sprawy, bo inaczej przysłalibyście jeszcze po mnie. Niepodobna, żeby żeby nie było wam mnie żal....

. . – . . . . – – . . . .

Mam lat dwadzieścia pięć i mogłoby jeszcze ze mnie coś być.....

. . . .

Jaki dał przedmowę bez dna. Bo ja wiadom racyję w tem com napisał. To wszystko jest ścisła prawda. Ale ta prawda nie powróci mi Toli, a jakąm za nię oddał wszystkie prawdy na świecie.—

. . . . – . . . . – – – – – —

Nie mieści mi się także w głowie pomieścić jakimś sposobem słuszność i prawda mogą się na nic nie przydać.. A mnie to wszystko na nic! zupełnie na nic! Wyżylałem dotąd i te rany mają jakoś wartość!!.. Nie mogę pisać dłużej.

Po dwóch miesiącach biorę się znów do pisania. Niech najwyżej mówią sami za siebie, ja tylko opowiem poprostu co się stało. Mogę przytem zaręczyć, że nie mam pomieszania zmysłów.—

Rano, nazajutrz po odmowie, która mnie zwaliła z nóg, przyszedł do mnie pan Siennicki. Ujrzawszy go, zmartwiałem, ale on miał twarz pogodną i zaraz od progu począł mówić dobrodusznie i wesoło:

— No panie Władysławie, złościmy się przez noc — prawda? Ja to przecie rozumiem, bom i sam był kiedyś młody.

Nie zdołałem się zdobyć na słowo odpowiedzi. Moja męka nie mogła się ukryć, zmusił mnie, tym uścisnął zmienił w nadzieję — on ściskając wziął obie moje ręce, i sam siadłszy naprzeciwko, rzekł:

— Pogadajmy jak dobrzy ludzie. Mój drogi panie, czy pan myślisz, żeś tylko

Jak we śnie

Nie mogę, nie mogę ~~tego~~ zrozumieć, dlaczego mnie przytem upośledzono?!
Jestem zbyt młody — dobrze! Jestem zwyczajny student! Mój dyplom doktora filozofii jeszcze nie zaschnął — prawda! Nie posiadam żadnego stanowiska, ani majątku. Cała moja fortuna składa się z dworku za miastem, z kilku morgów sadu ogrodu i 800 zł dochodu, które zapisała mi ciotka Józefa ~~z Dobra~~ — prawda! Ale za co oni mnie upośledzali...

Z

sam nie spał?.. Myśmy także nie spali... Jakośmy trochę ochłonęli po odejściu pana, zrobiło nam się tak przykro, że ani rady! To tak jest!.. Jak człowieka coś nagle zaskoczy, to i straci głowę, a jak straci głowę, to i ~~[illegible]~~ miary nie zachowa. Szczerze mówię: ~~Jeśli panu zrobi to satysfakcję, że się przyznamy do winy, to się przyznajemy.~~ Było nam ogromnie przykro... Dziecko uciekło do swego pokoju, a stary, jak to stary: może na siebie winę zwalać.. Taka natura ludzka. Ale potem przychodzi rozmysł. Młody jest, uczciwy, zdolny, kocha nasze dziecko całem sercem – czego u dyjabła myśmy stanęli dęba... Jeśli pan kiedyś będzie ojcem, to zrozumie, że rodzicom dla dziecka wszystko mało... przypomniało nam się jednak przysłowie: „le mieux est l'ennemi du bien"... ~~[illegible]~~ Trzeba też się było dobrze przekonać, co tam dziewczyna chowa w sercu – zaczęliśmy tedy radzić i ją wywa-liśmy we dwie naradę.. Dobry trzeci rajca – nie ma co mówić! Jak zaczął ulo-chać, jak zaczął obejmować nas za szyję, a kłaść nam na kolanach tę swoją kochaną ~~[illegible]~~ główkę, tak i zmiękło rodzicielskie serce do reszty: teraz – jeśli wolisz Zosię od swojej wrony – to chodź-że tu... ~~[illegible]~~...

To rzekłszy otworzył mi ramiona, a ja wpadłem w nie – i nie wiem, jakim sposobem nie udusiłem go w tym uścisku, on zaś całując mnie w czoło powtarzał:

– No dobrze, już dobrze!.... Ej ty, tchórzu... Trzęsiesz się jak w febrze... No, ale ~~[illegible]~~ to smarkata zajechała ci głęboko pod żebra... Przemówże u ludzkie słowo i nie trzęś się...

Ja, dygotałem ~~tylko~~ istotnie całem ciałem – i ani razu nie mówiłem ani słowa, ale co ja miałem mówić, kiedy we mnie piorun trzasł, kiedy w duszy miałem jeden krzyk ~~[illegible]~~ zdumienia, szczęścia, uwielbienia i oburzenia na siebie. Tom ja bluźnił przeciw niej, nazywałem ją lalką, a ona przez ten czas wdrożyła się u nas rodzicow-nej, tom ja tym rodzicom wyrzucał hipokryzję, fałsz, przepaść, a teraz pan Karlicki sam przychodził do mnie i z prostotą nie ludzką, ale anielską oddawał mi to moje kochanie jedyne. Co ja mu mogłem powiedzieć: czy to, że

zawsze jednak pogardzałem nim, a dziś w jednej chwili stał mi się ojcem drugim, że kupił mnie z duszą i ciałem zarazem. — Byłem upojony, oszalały, nieprzytomny... zdawało mi się, że śnię. —

Pan Karlicki także był wzruszony, choć to ukrywał. — Chwilami uśmiechał się, bo ta moja miłość widoczna a niemniej ~~szalona~~ miłość do Toli ~~gwałtowna~~ nadzwyczajnie schlebiała jego rodzicielskiej dumie i sercu. —

Po chwili znów powtórzył.

— Ale ci się zaszyła głęboko!

— Oj! głęboko, głęboko! wyszeptałem wreszcie.

— No to i lepiej czasu nie tracić, bo tam u nas, ~~ta~~ pewno też ktoś sobie nosek o szyby rozpłaszcza i ~~patrzy~~ wypatruje oczy ~~oczy~~ na ulicę. Bierz palto i chodź.

W kilka minut potem, byliśmy już w drodze. Pan Karlicki zdziwił się ze mną, udawał zasapanego i mówił, że mi nie może nadążyć. Zawsze jednak było zimno, a dziś ~~owiaraman~~ roztopy! Ciepły duży wiatr marszczył wodę w miejskim o-grodzie i w powietrzu było jakieś odżycie, jakaś ~~siła~~ ogromna siła wio-sny. Taką samą czułem i w sobie. Gdyśmy zbliżyli się do ich domu, w oknie coś mignęło i ~~nagle~~ cofnęło się nagle w głąb pokoju. Nie mogłem nawet dojrzeć, czy to Tola, ale byłem pewny że to ona. Na schodach zaczęło mi serce bić jak młotem. Z panem Karlickim byłem zawsze więcej poufały niż z panią. On-a już sobie [illegible] jak wszyscy, ona bardziej wielka pani, więc nie miałem do niej śmiałości. Przeszedłszy jadalny pokój, zastaliśmy ją w salonie. Toli nie było. Pani podniosła na mnie lornetkę do oczu, ale w twarzy miała radość, dobroć i uśmiech. Ucałowałem jej obie ręce z największą wdzięcznością, bąkając przytem:

— Niech mi pani wierzy, niech mi pani wierzy....

Ona ~~przyjaźnie~~ uśmiechnięta objęła dłońmi moje skronie i odpowiedziała.

— Wierzę, wierzę. Dajże wam Boże szczęście obojgu.

Mimo całego upojenia, pomyślałem, że ci ludzie są ~~tak wykwintni, a na-zewnątrz~~ prości tak tak prości, że nie tracą nawet swobody, podczas gdy ja ~~tak~~

Jak ~~dalece~~ twarz [zupełnie] płonęła, że musiałem się ratować kantorem, bo ~~trzech~~ słów
skleić ~~nie umiał~~ się sam w sobie nie mogę odnaleźć. ~~Ach, jak ja ich~~ [Byłem wprost szczęśliwy, że ich bezdennie]
~~głupio~~ myśląc, jak ja ich bezdennie ~~głupio [illegible] [illegible]~~ – skrzywdziłem
Ale też za to kochałem ich w tej chwili oboje, ~~[illegible]~~ jak syn rodzony.
~~Raz jeszcze ucałowałem jej rękę~~. Ona raz jeszcze ścisnęła moją skroń, poczem pod-
niósłszy oczy ku drzwiom zawołała:
— Tolu! Tolu!..
I weszła to moje kochanie niewypowiedziane! – blade, z czerwonemi oczyma, z kosmykami
rozwianych włosów w [illegible], zmięte, wyrzucone tak jak ja. Jakim sposobem
nic w niej nie miało mojej uwagi, nie wiem, wiem tylko żem widział i łzy
wzbierające pod powiekami, i gotowe spłynąć po twarzy, a ~~[illegible]~~ [i drżące usta] i rzęsy zwieszone
bezwładnie na ciemnej źrenicy.
~~Otóż... wtem dopiero straciłem głowę~~. Coś niesłychanego ile w jednej sekundzie
zmieściło się we mnie i myśli w człowieku. Miłość, uwielbienie, wdzięczność, ponadto
~~że takiej świętości nie potrzeba~~ krzywdy jakiej jej wyrządziłem posądzeniami, ponadto
żem takiego [anioła] ~~[illegible]~~ nie godzien i nigdy nie będę godzien – wszystko było we mnie
w tej chwili. Chciało mi się śmiać i płakać, zawołać na nią po imieniu i
klęknąć przed nią.. Czułem że robię coś niechlubnego. Miałem tyle tylko przy-
tomności, żem sobie w duszy powtarzał: oile, nie rozbecz się! oile nie roz-
becz się!.. O to dopiero straciłem głowę! Była chwila, żem z odurzenia
omało nie złożył się przed nią i nie powiedział jej: „dzień dobry pani!” Ale jednak
wiedziałem, że to będzie pokaźnie głupie. – Kochana nasza matka przyszła mi
na ratunek.
— Podajcież sobie ręce!..
Wówczas chwyciłem ręce Toli i przycisnąłem je do ust, do oczu i do czoła;
potem uklękliśmy przed rodzicami, ~~aż~~ którzy ~~nas~~ pobłogosławili, ~~potem~~ i uściskali ~~oboje~~.
Teraz i oni byli wzruszeni. Kochają [tę moją] Tolę jak źrenicę oka, bo to jedyne
ich dziecko. Takiej uroczystej chwili nie miałem nigdy w życiu – i gdyby się
była zbyt długo ciągnęła – byłoby w końcu [illegible] – ~~tym razem jednak~~
~~ratowiny jej~~ Zatrzymał ją [jedynak] pan Korlicki, ~~[illegible] o [illegible]~~ który ~~odezwał się~~
wymyślił sobie dobrodusznym ~~[illegible]~~ [humorem,] żart.

Gdy żydzi, ~~chcąc wyciosać krzyż dla Chrystusa~~, chodzili po lesie, chcąc wybrać drzewo na krzyż dla Chrystusa — wszystkie drzewa drżały z przerażenia i żadne nie chciało być krzyżem.

Jedna tylko osiczyna nie zadrżała — więc ~~zrobili~~ wyciosany z niej naprędce krzyż i przybili na niem Chrystusa.

Z Od tego czasu, nawet w czasie najcichszej ciszy w lesie, gdy wszystkie drzewa stoją spokojnie, osiczyny drżą i trzęsą się zawsze —

I dawno już byłaby wyschła, sprochniała i nie ~~byłoby~~ stałoby jej na świecie, gdyby nie to, że ~~wszystkich ludzi, którzy za życia byli dla niego~~ wszystkie dusze ludzkie, które krzyżem, Chrystus zmienia po śmierci w osiczyny, by nie zaznały spokoju i drżąc zawsze, czekały na sąd.

Albowiem niewolno jest być drzewem

— No dość! Romanse swoją drogą, a jeść trzeba. Pójdźmy teraz na śniadanie.

I poszliśmy. Mógłbym był przy tem śniadaniu pozjadać noże i widelce nic o tem nie wiedząc. Było nam jednak ~~teraz~~ obecnie swobodniej. Ścisnąłem Toli i poczęliśmy się do siebie uśmiechać. Raz, schyliwszy się po serwetę, spostrzegłem jej drobne stopy, które wciąż natychmiast zamknęła pod krzesło, i gdym sobie pomyślał, że wkrótce będę miał prawo całować je tyle razy na dzień ile zechcę, owładnęło mnie ~~[illegible]~~ wielkanii prawie obawa przed takiem bajecznem szczęściem. Ale człowiek z niczem się tak łatwo nie oswaja jak ze szczęściem. To co się stało, było wprost szeregiem niesłychanych cudów, a już teraz oto zdawało mi się rzeczą zupełnie naturalną, że ta moja Tola, jest moją narzeczoną, zdawało mi się, że tak być powinno i że mi się to należy, właśnie dlatego, że nikt jej tak nie kochał tak jak ja. Wprost, czarowała mnie — i to wszystkiem: głosem, oczami, swoją rozwianą główką, sukienką, swojemi igiełkami na skroniach. Kochałem ją zupełnie bez pamięci i ani się spodziewał, żeby się tak można zapamiętać! —

Matka patrzyła na nas tak rozrzewnionemi oczami, że ojciec począł się jej sprzeciwiać. Mówił, że kokieta, to jak stary furman: gdy już sam nie może powozić, to choć z biczem trzaska. Matka odpowiadała: "que tu es bête!" ale naprawdę, jej się podobała nasza miłość, nietylko dlatego, że chodziło o Tolę, ale jako widok.

Po śniadaniu zostawiono nas samych w salonie. Siedliśmy na kozetce przed [illegible]. Tola spojrzała na mnie bystro, potem spuściła oczy i zaczerwieniła się. Ścisnąłem jej rękę, którą mi nie cofnęła, i poczułem ją do ust przycisnąć, ~~i wreszcie poczułem szeptać.~~

~~— Ja nietylko kocham, ja tak uwielbiam że... pani nie wie o tem zupełnie...~~

~~Chciałem przed nią klęknąć, ona jednak ścisnęła mnie silnie za rękę i zatrzymała; chciałem także wyrzucić tę poduszkę, która nas dzieliła, ale nie umiał.~~

~~Chciałem mówić, ale słowa nie przechodziły mi przez gardło~~. Jakkolwiek kochałem Tolę z całej duszy, była ona dla mnie dotąd ~~jakby~~ marzeniem

tylko, czemś oderwanem i bezcielesnem — teraz zaś, gdy siedząc blisko wyczuwałem ciepło jej ramienia, nie mogłem się oprzeć jakby pewnemu zdziwieniu, że ona jest rzeczywistą istotą. Niby się to wie, ale się tego nie czuje, póki się nie jest blisko kochanej kobiety. Teraz ta bliskość i realność Toli upajały mnie tak dalece, że miałem jakby zawrót głowy. Miłość moja dopełniła się nowem, nieznanem wrażeniem + i wzbraniało się we mnie tak, że aniem mógł myśleć o wypowiedzeniu jej słowami. —

~~Siedzieliśmy więc w milczeniu.~~ Zrozumiałem jednak, że to milczenie jest dla niej kłopotliwe i że moim obowiązkiem jest wprowadzić między nas zupełną swobodę, gdyż inaczej nie będziemy mogli używać w pełni naszego szczęścia.

Więc po chwili ozwałem się drżącym głosem:

Kocham ~~panią~~ nad wszystko w świecie.

A ona wyszeptała:

— I ja. —

Potem schyliła główkę tak nisko, jej rumieńca. ~~Chciałem ją w pierwszej chwili porwać w ramiona i całować jej usta, oczy,~~ ~~alem nie śmiał~~ że dostrzegłem jej krótkie włosy zatrzymałem na szyi i samej szyjce z ciemnem znamieniem. Była chwila, że chciałem ją ~~porwać~~. przycisnąć do niej usta, alem nie śmiał. Widząc jednak, że długo nie podnosi główki, zacząłem mówić:

— Teraz wolno nam już to mówić — i w tem największe szczęście takie miejsce, że teraz słów na to nie mamy. Teraz wolno nam to mówić patrząc sobie w oczy, bo my już do siebie należymy — prawda?

— Prawda, odrzekła ciesząc się — i rzeczywiście spojrzała mi w oczy, jakby chcąc bez strachu naszą miłość w nich czytać. Była jeszcze bardzo zmieszana, ale kąciki jej ust poczęły się podnosić w wesołym i zarazem niewypowiedzianie słodkim uśmiechu.

I będzie nam ze sobą dobrze — prawda?

Kąciki jej ust podniosły się jeszcze wyżej. Jeszcze weselej mi odrzekła mi:

tylko pozyła uczyć raz po raz oczkami na ręk[illegible], że prawda i że będzie nam ze sobą dobrze.

Gdybym nie kazała za to uczynić własnej ręki w ogień — Bóg mi świadek, ~~że byłbym~~ tak prawda, jak to, że żyję, że byłbym to zrobił. —

Zapomnieliśmy o wszystkim. Było nam ze sobą coraz swobodniej. Wywróciliśmy o kocie [illegible] zahaftowaną poduszkę, którą nam dzieliła i ramię Toli wsparło się lekko na moim. Czasem nachylaliśmy ku sobie głowy i patrzyliśmy sobie długo w oczy, aż wreszcie oczy przymykały się, jakby przestraszone ogromem naszej miłości. ~~Oświadczałem jej wreszcie jak dawno ją już kocham i wypowiedziałem wszystko, co miałem na sercu.~~ Wpatrywałem się w ~~nią tak jakbym jej dotąd nie znał~~ jej drobne, delikatne rysy, tak jakbym dotąd jej nie znał.

Bo też to była dziewczynka nietylko najpiękniejsza dla mnie, najpiękniejsza ze wszystkich jakie widział, nietylko najbardziej kochana, ale ~~moja~~ i moja. Nie oddałbym też jej za cały świat.

Kilka razy zawołałem na nią po imieniu, jakby się chcąc o coś spytać, ale to było tylko dlatego, żeby wymówić jej imię. W końcu zaczęła się śmiać, a za nią i ja. Nie mogłem się także nasycić całowaniem jej rąk. Chwilami zdawało mi się, że ta ogromna miłość, którą ciałem wychodzi z mnie jak mgła i otacza nas obłokiem, a my na tym obłoku wśród muzyki, o [illegible], co śpiewały, płyniemy gdzieś ku ~~szczęściu nieprzewidzianemu~~ niebu, [illegible] w [illegible], co [illegible] niemoc. Chwilami ja wiem! Byłem tak szczęśliwy, że aż ogarniała mnie niemoc. Chwilami prawie mi się nie chciało wierzyć, żeby to była rzeczywistość i musiałem sobie w duchu powtarzać, że przecie trzymam rękę Toli, że jej palce rozsuwają się od czasu do czasu koło moich dłoni, że widzę jej oczy błyszczące jakby we śnie, i zarumienione policzki i że ta Tola jest moją narzeczoną. Świat był dla mnie w tem słowie. — ~~Wielbiłem ją~~ Mógłbym ~~ją~~ nie mógłbym wreszcie wytrzymać i klęknąłem przed nią, ~~[illegible]~~ i mógłbym był do niej mówić pacierze, mógłbym leżeć przed nią krzyżem, tak [illegible]. Miałem na myśli, że to ona całować jej nogi i brzeg ~~jej~~ sukni. Miałem na myśli, że to ona wyprosiła wszystko u rodziców — i uwielbienie moje ~~[illegible] miłość~~ dla niej nie miało poprostu granic. ~~Już myślałem klęknąć ustami jej nóg~~ Ale ona mi chciała takiej czci i chyliłem [illegible]

Ocean był rozkołysany. Jechało się jakby po wzgórzach i dolinach. Ale co to za różnica od tej [illegible] krótkiej, kołatającej fali w zatoce Adeńskiej.

się nadziemy, poczęła powtarzać.

— Panie Stanisławie, niech pan wstanie, niech pan to odda mnie sobie —

wstałem. Serce mi biło jak młotem. Słyszałem je doskonale. Musiałem być

ogromnie wzruszony, bo Lola spojrzawszy na mnie zbladła.

— Co panu jest, pan pobladł. —

Mogę i pobladłem. Było mi to, żem kochał.

— Chwilkę siądę rzekłem. Niech mi pani da rękę. Tę swoją drogą rękę. Wczoraj byłem tak nieszczęśliwy że... Nie mogłem dalej mówić, bo uniosłem ręką i ściągnąłem mojej ścisnęło mnie w gardle.

— I ja. Jak pan odszedł — zawołała Lola — serce myślało przestało mi bić i zrobiło mi się słabo. Rodzice okropnie się przestraszyli... Ale dobrze się stało — prawda?.....

Tu uśmiechnęła się do mnie z tą swoją nieopisaną słodyczą, a ja mówię nam — tem, że mnie jakaś siła bierze za włosy i rzuca do jej nóg.

— Ja muszę u twoich przed panią klęczeć! zawołałem.

— Nie! niewolno, niewolno, pocałowała kiwając paluszkiem płowy. — Teraz to wszystko uciszło. Rodzice pozwolili — i pozwolą na wszystko czego zechcemy. Oni już tak pana kochają.

— A ja! ~~zawołałem~~! krzyknąłem. —

Dalszą rozmowę przerwał nam ojciec, który wszedłszy, rzekł.

— Macie dosyć, czy nie macie dosyć.

Lola zamiast odpowiedzi pobiegła do niego i zarzuciła mu obie ręce na szyję. Widziałem jej wysmukłą figurkę, wspiętą na palce i przytuloną do jego rosłej postaci.

Ojciec wyswobodziwszy się od niej powiedział nam, iż obiad i małe wina już podane na ~~ostatku~~. zapalili. „Trzeba wam kędziom pokazać, dwie nowe — wane plony, — dodał — przytem dobrze się przejechać, bo ciepło i pogoda.

W pół godziny potem wyjechaliśmy najpyszniejszym powozem. Panie siadły w tyle powozu, my z ojcem przed niemi. Lola wiedziona ciekawością wzięła ołówek do figury kapelusik z wydry mowilej i takiż toczek. Wyglądała nieopisanie, poprostu bajecznie, bo jej delikatna, prawie przezroczysta płeć, wydawała się jeszcze delikatniejszą przy ciemno-brunatnej barwi futerka. Nie chciała go z początku brać ale matka okazała się że się przeziębi siedząc nieruchomo w powozie. Ja zapewniłem jej

12

próbowali dostać się w górę tej rzeki. —

~~W chwili, w której [illegible] zstąpiliśmy z pokładu naszego Budagrabku do łodzi,~~

Nowa i nowa. Fela przestała się zaraz upierać. Tak to dobrze zrozumieli. Ruszyliśmy ku rogatkom. Za jedno można zaręczyć, nie mówiłem za to, że w tym powozie siedziało conowo kapitalnie uszczęśliwionych ludzi. — Przechodzący oglądali się za nami. Spotkaliśmy też kilku kolegów. Było między nimi kilku moich kolegów, którym kłaniałem się z wielkim rozmachem, bo mi chodziło o to, żeby mnie widzieli z moją narzeczoną. Musieli też ją podziwiać bo niektórzy stawali jak wryci. Ja opowiadałem Feli i jej rodzicom o każdym. No już, jak się nazywa i czem się odznacza. Szczegółowo o każdym. No już, jak się nazywa i czem się trudni, mówił tonem nieco przekorzystającym, jakgdyby tym chwaląc się, czem mówię o nich, mówił tonem nieco przelękcyjałym i jakgdybym zaręczał, że jestem lepszy od nich. Nie płynęło to jednak z zarozumiałości, tylko z tego, czem się od rana miał za jednego z najszczęśliwszych ludzi w świecie. — Fela i rodzice słuchali mnie ze skupioną uwagą. Teraz jak się słucha niepospolitego człowieka. —

Dzień był pogodny. W bruzdach między zagonami ściekała woda, w której odbijało się światło wiosenne długiemi smugami. Dom wesoło chodzący przed dom dawnych domków. Dojechaliśmy do rogatek i za niemi dalej za miasto. Lasy były całkiem zalane, zagasają jeszcze bez liści, ale w powietrzu czuć się miało wiosnę. Było wody. Przyszło naraz pierwsza ta chwila zmroku w której wszystko było wody. Przyszła nareszcie pierwsza ta chwila zmroku w której wszystkie przedmioty odbijają się na ziemi już nadzwyczajnie, niebo bardzo wyraźnie, a w całym świecie już nadzwyczajny spokój. Taki spokój ogarnął i nas. Po wstrząsających wrażeniach dnia czułem jakby wielki, ogromnie słodki uśmiech. Przed sobą miałem uśmiechniętą twarz Feli, pogodną nieco od wiatru, ale zarazem jakby skupioną w tej ciszy wieczornej. Od czasu do czasu uśmiechaliśmy się do siebie, mówiąc sobie oczyma: „kochamy". Będąc młodym bardzo i przeżywszy mało, nie miałem zapewne ciężkich przeżyć nad sumieniem, ale jak każdy ułomny zapewne ciężkich grzechów nosi sumienia, ale jak każdy człowiek nosiłem moją brzemię przywar i zboczeń. Ale teraz to brzemię, nosiłem moją brzemię przywar i zboczeń.

Jeżeli kiedy czyjaś marność je, mówiono ..., to tego, które kraj między ludźmi jak płynie te prawdy, które krążą między ludźmi jak płynące: ze wszystko na świecie, starzeje się i przeminęło: i minie, jak i wszystko na świecie, starzeje się i przemija.

Gdy na statku wielu jest podróżnych, a zwłaszcza wiele kobiet

14

15

mię spadło mi z ramion. Czułem się odrodzony, ~~ożywiony~~ [illegible], silniejszy, jakgdyby [illegible] [illegible]
do ludzi, ~~ożywiony z wszystkich sił~~, odzyskany i kochający, jakgdyby [illegible] [illegible] Dotąd przez
zabrany mi duży ciąg, wola natomiast we mnie [illegible] [illegible] [illegible], bo brakło mi było
przez moją filozofię byłem sceptykiem, teraz czułem głęboko, bo [illegible] swojej dziękczynienie
[illegible] najwyższej Istoty, ~~której~~ [illegible] dlatego tym miał [illegible] Matka
na moje szczęście —
wracając przejeżdżaliśmy koło kościoła, w którym dzwoniono na nieszpory. ~~Matka ponad moją głową~~ [illegible]
zaczęła się modlić. Automatycznie podniosła ramiona oczy ~~[illegible] [illegible] [illegible] modlitwą~~ a ku [illegible]
niebu, ~~widziałem dokładnie, że ona obejmuje mnie w modlitwie~~. Myślałem wówczas:
nie rzuca wzrok ku mnie, jakby obejmując mnie modlitwą, to prosi dla siebie,
dużo [illegible]! jeśli dla mnie prosi o szczęście,
bo ci je oddałem, ~~[illegible] [illegible]~~ —
Rozmyślałem także i o tem, jak wielka [illegible] i dobra jest potęga miłości.
Oto w tym momencie widziałem mnóstwo ludzi niezmiernie szczęśliwych, ale
lepszych niż byli dawniej ~~[illegible]~~ wszelkie [illegible] tego świata, liche
ambicyi, liche względy, bo wszystko co mieli i ~~[illegible]~~ i [illegible]
życie, to wszystko co czyni je pięknem, [illegible] [illegible] — [illegible]
z siebie [illegible] z [illegible] [illegible] i [illegible] dlatego tylko, że
rodzice Zofii otworzyli dom temu błogosławieństwu [illegible]. Nale-
[illegible] ~~[illegible] od tego~~, [illegible] się ży-
[illegible] wszyscy teraz do [illegible] wybranych,
[illegible] i [illegible] i lepszymi niż dawniej.
I pomyślałem, że ludzie tak często, ~~wbrew własnemu dobru~~ własnowolnie
odrzucają to jedyne dobro życia —
Jeżeli [illegible] marnują je. Mówiłem sobie w duszy tak: [illegible]
te [illegible] prawdy, które krążą między ludźmi jak [illegible]
[illegible]: że miłość jest i wszystko na świecie, [illegible] się [illegible]

chodzi i że potem tylko przyzwyczajenie jest spojenia cementem między mężczyzną
~~i kobietą~~. ~~Być~~ ale to jest prawie stosujące się ~~albo~~ do ludzi bardzo
głupich, ~~albo~~ lub bardzo płaskich. Ja, jeśli nie jestem wyższy od innych —
nie jestem ~~tak~~ natomiast wykwintniejszy płaskim — i mam wolę, by mi
ten płomień, ~~który mnie w tej chwili czyni najszczęśliwszym nie~~
wygasł, ani nawet nie zmniejszył się. Ponieważ zaś ona mnie ~~byłbym~~
najszczęśliwszym z ludzi, byłbym zupełnie szczęśliwym, nie zmniejszył
gdybym pewność miał że to by ani nie wygasł lub nawet się [illegible] brak.
się w przyszłości. To jest kwestya dobrej woli, której [illegible] brak.
co do mnie, będę ją miał — pod tym względem wyzywam przyszłość
na pole: ona ma czas, który wszystko rozkłada, ja mam miłość i dobrą
wolę. Prawda, że nie posiadam doświadczenia, ale jednak żyłem już tyle
na świecie, że wiem iż ~~ta~~ ~~zmiana miłości w przyzwyczajenie~~ widziałem inne przykłady, to nie zawsze tak bywa. i że to prawo
~~prawo dobre dla ludzi albo~~ [illegible] ~~Nie będę ani głupim~~
stosuje się tylko do ludzi głupich, albo płaskich. Nie [illegible]. Jeśli ten płomień
~~ani płaskim~~ Nie chcę być ni jednym ni drugim. [illegible], to przecie pierwszym moim obo-
wiązkiem czyni mnie tak szczęśliwym, [illegible] najprostszym egoizmem jest, by nie wygasł ani się
zmniejszył. ~~pierwszym~~ najprostszym egoizmem [illegible] przyszłości: ona ma czas.
zmniejszył w przyszłości. Trzeba wyzywam tę przyszłość: ona ma czas. Życie
który niby wszystko rozkłada — ja mojej miłości i dobrej woli. Życie
mojej i Toli musi być jedną, rozumną [illegible] światła — i [illegible]

~~Powinna mnie chęć~~
Była to życia zasadą jak najprostszą. Wiedziałem, że inaczej zostanę
sponiewierany tym, by nawzajem ... się skutkiem przed upływem
~~pewnego czasu~~ wielu tygodni i miesięcy, ale przypomniałem sobie,
że mam do czynienia z wyjątkowemi ludźmi. Trzeba było
pewny, że Tola mi w tem pomoże i postanowiłem [illegible]
nią działać —

Po powrocie do domu, zostawiono nas przed herbatą samych i zaraz ~~wszystkimi~~ [wypowiadałem się Toli z moich myśli] spostrzeżeniami. ~~Tola~~ Słuchała mnie z bystrą uwagą. Podobał się jej widocznie i mój pośpiech — i te ~~obrady~~ wspólne narady odbywające się przyciszonym głosem, mające urok spisku między zakochanymi. Tym więcej jednak nie wspominaliśmy o tem, ~~że rodzice wydawali się nam~~ opowiadałem natomiast wiele o moich nadziejach na przyszłość, przyczem zauważyłem iż i Tola i jej rodzice biorą te nadzieje jakby fakta już spełnione i cieszą się niemi z [illegible] przyszłości.. Gdybym ~~w tym [illegible]~~ [mógł przypuścić że ci ludzie] gorzej prorokują ~~mogą przypuścić~~ z czynów coś przez politykę, musiałbym przyznać iż to jest najlepsza polityka, bo im ~~[illegible]~~ więcej okazują mi wiary, tem łatwiej będę dokładał wszelkich sił, by nie mieli zawodu.

Wyszedłem późno, bom się z drzwi sam wrócił od ~~[illegible]~~ kraty. Jeszczem był w paltocie, gdy główka Toli ukazała się w uchylonych drzwiach [pożegnania mego wypłacie]. Dobranoc! niech pan jutro wcześnie przyjdzie — Czy pan dziś będzie mówił z rodzicami? — Dziś — ale trochę o wyprawę się bojąc. — Czego więcej? Mamy, że jej będzie chodziło o wyprawę. — Nie przyszło mi do głowy, że trzeba robić wyprawy. A jakże! zawsze się robi. — A czyby nie można potem? Po co! — Pani wie: [po słońcu] Dobranoc! Dobranoc!

Wielkie ucałowanie rąk i byłem na schodach.

Niebardzo jednak, rozumiałem dlaczego się robi wyprawy, ~~wszystkie~~ ale swojej panny ~~[illegible]~~ [[illegible]] przecie i jako panny przed tym [illegible]. Ale swoją drogą wszystkie te rodzaje wyprawy, które zdawały się niejako, iż nie śnię, że się naprawdę z Tolą żenię, umysł mi nastrajały do najwyższego stopnia. Wracając powtarzałem: wyprawa, wyprawa — i rozmyślałem jak to będzie wyglądało. Widziałem mnóstwo sukienek, ~~[illegible]~~, jasnych, pstrych, ciemnych i kochałem się w każdej po kolei. Wtem przyszło mi na myśl, iż i [illegible] ~~[illegible]~~ mnie wypadałoby myśleć mój domek ze przedmieścia na przyjęcie Toli. Nowe rozkosze, chociaż trochę trudności z kawalerskiego

X

(1.)

Ojciec Le Roy spodziewał się lada dnia p

moich najlepszych funduszów. Postanowiłem jednak dokonać tego w ciągu
tygodnia, choćby wszystko przepłacić. Przyjechaliśmy do domu. Patrzyłem na pokoje
ściany i myślałem jak je ubrać. Gdym sobie wyobraził, że wkrótce Tola tu
będzie ze mną — znów zdawało mi się, że to jest nie podobne i że to
chyba złudzenie. Tyle szczęścia nie mogło mi się w głowie pomieścić, jakoś
chwilami miałem w niej silny ból. Całej nocy nie spałem ze wzruszenia,
tej nie mogłem zasnąć ze szczęścia.

Rano o ósmej pojechałem do stolarza a zaraz potem tapicera, który w lot
zrozumiał o co mi chodzi. Pokazywał mi rozmaite meble, na widok
których ~~życie we dwoje ukazało mi się tak realnie~~ ~~miałem jakby realne~~ moje przyszłe życie z Tolą. Nikt
~~widzenie życia z Tolą~~. Ujrzałem dotykalniej
takie to wszystko widział, ale dostałem bicia serca. Stolarz radził
musiałby ściśle dłużej. Dolny
ściany pomalować, bo papierowe obicia sam tego wyjść.—
tego utworzył chciał się, sam tego wyjść.—

Od niego poszedłem do ~~kolegów~~ Żwara, bo z rodziny nie miałem żywego ducha, a
potrzebowałem drużbów. Krzywkowski i Ramocki byli zdumieni nie mniej odemnie,
nazwali mnie szybkim tem, szczęścia — co było prawdą i za co
byłem im wdzięczny. Obiecałem Mońkom, że za parę dni zaprowadzę ich
do rodziców Toli. Chcieli mnie zaraz prosić na śniadanie, ale odmó-
wiłem; powiedziałem: ~~dobrze~~ szczęśliwie znam, który nie ma żadnych obowiązków—
ale ja muszę być przy mojej pani.—

Jakoś punkt dziewiąta byłem w mieszkaniu p. Darnińskich. Ledwiem wszedł
Tola wybiegła naprzeciw mnie i wspięła się na palce do mego ucha
wyszeptała mi jedno tylko słowo: "pozwolili!"
Wówczas objąłem ją po raz pierwszy w życiu i przycisnąłem do piersi a
zarazem przycisnąłem usta do jej czoła. Boże! była to moja przyszła
żona. Zdawało mi się, iż ~~cały niebo obejmuję~~ świat zamknął się w
mnie i że całe niebo obejmuję.
Ona powtórzyła kilkakroć: „nie można, nie można!" ale nie wyrywała
się z moich ramion. Potem weszliśmy do salonu i rozmawiali
chodząc pod rękę — oboje rozpromienieni. Tola opowiadała mi jak było.

— Malta z początku powiedziała, że to jest rzecz niemożliwa, a potem mówiła tak:

— Ty nawet nie rozumiesz, jak dalece to nie wypada. Dzisiaj sama to zrozumiem. Owszem i wyprawa potrzebuje czasu, ale przedewszystkiem to względ, żeby dzieciom było tak tak do wesela pilno.

Wtedy ja powiedziałam, że nam strasznie pilno. Mama zaczęła ruszać ramionami i podnosić oczy do sufitu, ale ojciec się śmiał. Dlaczego się mama gniewała o ojciec się śmiał, tego nie wiem. Szeptałam im w to ucho, że nam a nawet i pilno. Ojciec przygarnął mnie do siebie i zaczął całować w głowę a nawet i po rękach. Mama surowo powiedziała: Tyś zawsze był dla niej słaby — trzeba wreszcie przecie na świat uważać. Wówczas ojciec powiedział: I tak wszystkośmy zrobili świata na opak, i tak nie — wychowaliśmy się z nimi, niechże będzie jak dziecko chce. Wyprawa i nie przepadnie, tylko Jaś był gotów z mieszkaniem. Teraz jest post, ale zaraz po świętach mogą się pobrać. —

Mama ustąpiła zwolna i tak ją zaczęłam ściskać, że nie dałam jej przyjść do słowa. Ale ostatecznie pozwoliła tylko: Naprawdę wszystko po swojemu! — postawiłam na swojem. — Czy pan zadowolony ze mnie?

— Czym ja zadowolony? Moja ty najdroższa...

I chciałem ją mocno pochwycić w ramiona, ale zatrzymała mnie mówiąc:

— Nie, nie! Tak nam bardzo dobrze chodzić sobie pod rękę, jak przecie dzieci. Tak miło...

I chodziliśmy dalej, razem pod rękę, rozmawiając naprawdę "statecznemi" słowami. Powiedziałem jej, żem już o mieszkaniu pomyślał, że kazałem ściany pomalować olejno, co będzie drożej ale bardzo ładnie i trwale. Pocieszyliśmy się naradzać nad kolorem pokoi i uzgodniliśmy, że salonik będzie ciemnoczerwony, bo chociaż dziś jest podobnych, ale na ciemno-czerwonem tle głowy odbijają się doskonale. Jadalny miał być malowany w jasne kafelki naśladujące fajans, a o inne nie zdążyłem spytać, bo Tola spostrzegła nagle, że jej się rozwiązał bucik, i poszła go zawiązać do drugiego pokoju.

Po chwili wróciła z swoją fotografją w ręku.

— Oddawna przeznaczałam ją dla pana — niech: ~~ale~~ ale mi było wolno. —
Patrzyłem na nią, jak ~~[illegible]~~ człowiek spokojny patrzy na cudowny obraz i uśmiechem jak wdzięczną pociechą.
Rozglądam fotografiję i ucałowawszy ją schowałem do kieszeni. O dalszych potajemnie nie mówi-
— ~~Pani wiedziała, że ja panię kocham?~~ (oddawna) ... liliowy wieczór, tam budynki się ... i ...
— ~~Czasem zdawało mi się, że nie, i wtedy~~... rzekła temi słowy:
— Co wtedy..
— wtedy płakałam po nocach.

— O ~~mój Boże~~ mój ty skarbie... a ja także nie raz myślałam: żeby choć i litości spojrzał na mnie!.. I tak mi było straszno... ~~Pan pamięta pan jak raz na [illegible] a przede~~ ~~[illegible]~~ ja ~~panię kochałem od pierwszego wejrzenia, [illegible]~~ ~~[illegible] kiedy pani wodziła się słabo, a ja przyjechałem pani [illegible]~~. [illegible] gdy ~~nie mogę do pani się zbliżać~~...

Tola spojrzała na mnie z wyrzutem i ... przejmującym głosem:
— Pan przecie widział...
— Czasem, chwilami, tak mi się zdawało że tak to ...

Jak to dziwnie, że ludzie nie mogą sobie odrazu takich rzeczy powiedzieć. ~~Wiedziałby~~ Wiedziałby i czemu ma walczyć a z czemu nie — i uniknęłoby tyle smutków

Jak pani mogła na chwilę przypuścić, jak panię ... nie kochać. Mnie się zdawało że mi to czoło napisane. Dość było spojrzeć. To ja nieraz myślałam: ja
— żeby choć z litości spojrzał na mnie. —
— I ~~patrzyłam, ale pan nie mówił~~.
~~— Jak to?~~ — przecież ~~oczu nie odwracałem od pani~~ — ... siły [illegible], ale jutro [illegible]
— Bo ja sobie często mówiłam tak: dziś mu się ... nieszczęśliwa —
~~mu się inna~~ — i ... widział, że ja byłam

— Jak się nam zakończyło. Stryj, że chce ją pierwsza jak najprędzej. ... z rok, żeby na innych ludzi trafił —
— prawda panie, odrzekłem — ~~ale też nie czułbym tak innym i nie widzieli~~ ~~Żyli kto mnie cenił, to ja~~ — Mnie pierścionem, zdaje się że żyję na innym jakimś świecie, na którym ludzie są lepsi, ~~prostsi~~ mniej — i dlatego szczęśliwsi. —
I obaj z Tolą, ~~z bliz~~ podbiegliśmy ku ~~niej~~ niemu, a on ~~obie~~ wspaniale przycisnął do piersi obie nasze głowy, tak że moja skroń wsparła się o skroń Toli. —

Mam rację:
— wolę taką jedną chwilę niż wszystkie komunały co świata —

× ×

Przez parę dni rozmawialiśmy z rodzicami i były wizyty, tercjany [illegible] i mało wyjęcia. Oglądali mnie wszyscy z ciekawością, potem matka i rodzice ~~przedstawili~~ pomawiali mnie jako o najszczęśliwszym człowieku, który przyjmuje [illegible]. I Bóg widzi, że ~~trochę~~ [illegible] co tylko mógł, choćby dlatego iżby nie ~~[illegible]~~ sprawić tym ~~[illegible]~~ zawodu: — Było mi samemu ciężko w tej roli przyjmowanej spe- ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ niektóre stawiane pasie, przykładały na mój widok towarzystwo do ocen — ale, co mi to mogło szkodzić. Tola uszczęśliwiona, weselisz, a taka kochająca i dała mnie wynagradzała mi stokrotnie te kłopotliwe wizyty. —

× ×

Sam pilnowałem malowania pokoi. Sypialny kazałem pomalować na różowo. Dni upływały się teraz cieplejsze, pogoda była doskonała i wszystko szło w najlepszym ładzie. —

× × ×

Z każdym dniem kochałem ją głębiej — wszystko jako ~~dobro~~ ~~istotę~~ ~~kobietę~~ Jest w tym wiele dziecinnego, ale także jako moje dobro najwyższe. Jeśli w tym wyrazie: „moja” — ogromna potęga. Teraz byłem pewny, iż gdyby nawet zmieniła się, gdyby nawet zbrzydła — pomieściłbym sobie i do[illegible] ~~[illegible]~~ — ale kochałbym ją nie [illegible]. Milsza jest to [illegible] całej [illegible] ~~[illegible] ~~ — ale kochałbym ją [illegible] ~~całkowite~~ ~~[illegible]~~, na osobę drugą, ~~albo wszystkiego jej całkowite~~ ~~[illegible] w jeden w stosunek własnego. albo [illegible] stało dwoje egoizmów w jeden~~ egoizmem i najwyższym altruizmem. Chciałbym jej i najwyższym egoizmem i najwyższym altruizmem. Chciałbym wszystkiego, ale natomiast połowę poświęcić wszystko.

Oświadczyliśmy się w ciągu kilku dni oświadczyliśmy się u siebie a potem ~~i wesołości~~ spokój absolutny, najzupełniejszej przynależności przyniosło nam spokój. Z początku miłość nasza była jakby ciągłem wzruszeniem i niosła ustawicznie niepokój. Czasem się w oczach — teraz zaczęła być jasną i wesołą. Czasem przychodziły ~~[illegible]~~ i zastawałem ją samą. Przychodziłem w ranne brzaski, zaczynałem niby rozpatrywać się po kątach i pytać:

22

„Niema tu kogo zalecanego?" O. ona rozglądała się po pokoju i więcej smutnym cichym głosem odpowiadała: „Nie!.. czyboś tu niema — Ja pytałem dalej wskazując na nią: a to panienka? — Ta — to moi kwiatki. odpowiadała [illegible] a gdym następnie ~~[illegible] chwycił jej ręce [illegible] mi główkę na ramieniu~~ chwycił jej ręce, dodawała schylając główkę: „a moi i bardzo!..

Byliśmy jak dzieci (szczęśliwe) bardzo szczęśliwe. [illegible] Nowy pierwiastek wplątał się teraz w moje uczucie, Ola nazywałem Tak Kochał, ale począłem ją lubić bardzo, bardziej niż kogokolwiek w świecie. Na jej widok robiło mi się w duszy jasno i wesoło; mogłem spędzać z nią całe godziny na rozmowie o byle czem. Czasem rozmawialiśmy i poważnie o naszej przyszłości, ona i wyobrażała [illegible] wyobrażaliśmy się [illegible] i wielkich (rozległych) ~~[illegible]~~ wielkich lasów o [illegible] i [illegible] ~~[illegible]~~ rozlewiskach nieskończonego pojęcia. Myśleliśmy bowiem: po co mamy [illegible] to, co wykływa ~~[illegible]~~ zamykać w pociągu i przy [illegible] to, co wypływa samo przez się [illegible] — na [illegible] wiecho-[illegible] wygrywa z [illegible] — [illegible] potrzeba takie wypładaj [illegible] jest się [illegible] miłości. Kwiatom ni potrzeba takie wypładań których jest się kwitnie.

wielki piękny — cicho, bogaty. Chodziliśmy razem po [illegible]. Cicho, [illegible] wielki góry

× × ×

Przyszły święta wielkanocne. Dotychczas spędzałem je zwykle wśród [illegible] [illegible], albowiem nie mam nikogo na świecie z rodziny. Teraz spędziłem je z Antolą i jej rodzicami. Pierwszy raz zrozumiałem co to jest mieć swoich drogich i być dla kogoś [illegible], kochające, co to jest mieć swoich drogich i być dla kogoś drogim. — Aniela się spodziewał, iżby mnie te święta tak [illegible] — Wiosna pyszna

× × ×

Kilka dni [illegible] mnie tylko od [illegible]. W domu, ~~wszystko od~~ moim, od kilku tygodni wszystko było poprzewracane do góry nogami. Teraz prawie już przyszedłem do porządku. Ogródek ~~[illegible] się~~ ~~zielonością~~ powoli ubierał się w wiosenną zieloność. Stare wiśnie [illegible] rano do wieczora czekały tylko dzdżu by zakwitnąć. — Przyjęła od [illegible] [illegible], [illegible], [illegible]. [illegible] i [illegible]. [illegible] jak

zgłuszony. Bywałem także często znużony tak, że łudziłem się [illegible] w głowie mojej kręciło tak we wszystkie. Chwilami aż mnie bolała głowa od kropelków — ale zmysłem niewyczerpanego myślenia było dla mnie myśl, że to wszystko wysiłek dla mojego drogiego dziecka. Nim gdy słońce wpadało przez okno myślałem sobie: nie by mi lżejsze niedziela, ale ona.—

— +

Skończyłem z mieszkaniem. Nie spodziewałem się, żeby z tego domku można zrobić takie cacko. Wynika to z [illegible] mojej rozprawy doktorskiej o Zenonie Eleatyckim. Tola czyta ją, kręci główką, marszczy oczyma, ale czyta. Poczytuje to sobie za wielki obowiązek. Ile razy zastanę ją nad tą robotą odbieram jej książkę. Wczoraj powiedziała mi: ja muszę dużo czytać, by pana lepiej rozumieć.— Moje kochanie! ciebie nie Zeno Eleatycki nauczy mnie rozumieć —

< <

A oto cisną mi się te płowe wspomnienia, a razem obrazy mego ślubu — jakieś bezładne, przyćmione pojedynczemi wrażeniami, niecoś jakby gorączkowe. — Schody w domu rodziców Toli usłane kwiatami — dużo ludzi na schodach, jakaś ciżba, turkot powozów, przybywanie gości. W salonie Tola przybrana w białą suknię i welon — jakaś inna niż zwykle, bardziej uroczysta, jakby mniej mi bliska — Nie wiem dlaczego zostało mi w pamięci [illegible] powszedniego.— Nie wiem dlaczego zostało mi wrażenie niepokoju. Potem ruszyliśmy do kościoła. Wszystko przedstawia mi się jak we śnie: kościół, serce przy ołtarzu, [illegible] oczy ludzkie, jasne światła, twarz księdza i [illegible]. Pamiętam uśmiechające się ściany... Byłem naraz przytomny. [illegible] jakby do powitania ornat księdza, [illegible]

i ~~głosy~~ [~~jakby nie nam~~, a jakby nie nam głosy] rozlegające się w ciszy: ja, biorę ciebie sobie... Słyszę też organy i jakiś ogromny donośny ~~głos~~ [śpiew], który wybuchnął tak nagle jak wodotrysk na chórze słowami Veni Creator! Zupełnie natomiast nie pamiętam wyjścia z kościoła, a z wesela ~~wesoły~~ mi [utkwił mi w pamięci zaledwie] tylko ~~wspomnienie~~ gwaru, ~~błyszczących~~ [wśród niego] i jakichś twarzy, których byłem nie poznał, widzianych przez kosz kwiatów stojących na stole

x x x

Wieczorem zabrałem Żonę do domu. I gdy jadąc w karecie i zostawszy ... objęła mnie ... nie na wieki ~~uczucie~~ [wspomnienie] jej ramion splecionych około mojej szyi i jej policzka przytulonego do mojej twarzy. — ~~Ona długo, namiętnie~~ ~~tylko jeden wyraz: moja, moja żona, moja~~...

x x x

Obudziwszy się nazajutrz w jasnym pokoju, ona wymknęła się bowiem ubrawszy się wcześniej do ogrodu, ujrzałem ją [czytającą] przez okno, ~~na tle kwitnących~~ [w jasnym porannym świetle] drzew. Chcąc jej widok zatrzymać, zerwałem się i ja za nią, ale ona na mój widok ~~?~~ uciekła powoli w zarośla ~~?~~ i udając ~~nie widzi~~ i jakby nie chce mnie widzieć — Myślałem że to żarty, lecz więc zaraz objąłem ją ... Co to i rzekłem:

— Dlaczego ty Żelu? ~~Czy~~ ... ~~nawet jej~~ robić.

~~Wtem spostrzegłem, że była ... że~~ ~~się. Była tak zmieniona~~ i ... jej twarzy — wtem spostrzegłem Żu ... przyglądałem się jej ... Była że całą jej twarzą pokryła się ... niewidzialny ... bez mi w oczy, mówiła szybko: tak zmieniona, że nie poznajesz mnie ... ~~pan~~ ... —

— Bo ja patrzę, czy nam zabili wcieś ... ~~wieczór~~ ~~przepadły~~ ~~— Wiesz sobie tego wieczór odpowiedziałam~~ ... moja, moja... żona.

Co się tam wówczas ... odrzekłam, ... ty moja ..., ... cała ... w blasku ... wciąż przytuliłem się ... moje ..., ona ... szeptała z przymkniętemi oczyma ... ~~?~~ ... nowo, ...

— Idź sobie, idź sobie!...

Ale jednocześnie wyciągnęła do mnie ręce [illegible] ja [illegible] [illegible] się w [illegible] z [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] się w [illegible] całą [illegible] [illegible] i pierwszej [illegible] —

W [illegible] [illegible] jeden ~~[illegible]~~ [illegible] ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ [illegible] nas ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible], który [illegible] obsypał nam głowy. ~~[illegible]~~ [illegible] —

— x —

x x

A teraz dość tego — skończyłem tyfus — i bardzo ciężki... Dwa tygodnie leżałem bez przytomności... Ale i gorączka była [illegible] [illegible], [illegible]... Oprzytomniawszy, dowiedziałem się, że państwo [illegible] i panna Antonina wyjechali do Wenecyi... Nawet nikt o mnie się nie pytał —

Potem zacząłem pisać — z [illegible] [illegible]

Spisałem te [illegible] fantasmagoryje jak je widział... ~~prócz~~ tego chciałem ~~[illegible]~~ by mi moje [illegible] nie przeszła — ~~ale to [illegible]~~ [illegible] w [illegible] [illegible] jedynie ~~te obrazy [illegible] się pod pióro~~ [illegible] [illegible] [illegible] mój — ~~bo~~ jednak i [illegible] [illegible] tylko [illegible] [illegible] ~~w życiu~~ nigdy zapewne w życiu nie będę tak myślący, jak byłem przez nie myślący. ~~[illegible]~~

Wyłaniający z [illegible] na [illegible], [illegible] [illegible] — bo była nadeszła [illegible] wielka i majestatyczna

Gdzie też by się pojawił — ty siło Najwyższa, odwieczna, ~~Boże~~, czy ~~[illegible] nad~~ wybranym zjawiłeś się na jawie — czy choćby [illegible] [illegible] nawet ~~[illegible]~~ w toku okresu, jeśli aby nawet jeśli [illegible] w rozumieniu myśli ostatniej — tam [illegible] [illegible] [illegible] w rozumieniu [illegible] [illegible] — ty źródło żywe, źródło [illegible] ciemności, wszystkie w niedoli — ty źródło żywe, źródło [illegible]

[illegible] — jedno-jedyne. —

Tyś jest [illegible] życia. ~~z ciebie [illegible]~~ W tobie [illegible] i prawda i poezyja, ~~w tobie~~ jak jak Bóg w niebie [illegible] [illegible] jest w [illegible] [illegible] — lecz w tobie [illegible] wszystkie inne [illegible] [illegible] [illegible]

— o —

cyjny świat, ta wielka sztuczna budowa zrobiona z ~~[illegible]~~ kłamstwa,
i hipokryz

do str. 6.

mnie ial.—

~~wszystko co w nim napisałem [illegible]~~

Słuszność jest po mojej stronie. Wszystko com napisał jest ścisłą prawdą, ale ta prawda nie powróci mi Toli.—

Nie

do str. 7ej.

zapanowała jedna: Tola cię kocha i za chwilę zobaczysz ją." Trzeba było naprawdę mieć dobre obręcze, żeby to wytrzymać, bo przecie przed godziną jeszcze myślałem że jej nigdy w życiu nie zobaczę. Siedziałem z zamierającym rozrzewnieniem, z wdzięcznością i ze skruchą, pełen wyrzutów dla siebie. Jeśli kto, to ja powinienem się był poznać na niej, umieć ją ocenić, nigdy nie zwątpić, do ostatniego tchnienia wierzyć, a tymczasem, nie dawniej jak wczoraj ~~[illegible]~~ nazwałem ją lalką bezmyślną, ~~[illegible]~~ ~~[illegible] chwili, gdy~~ kto wie, czy nie w tej samej chwili, w której ona włóczyła się u nóg rodziców. ~~Mój sobie cało-świat zakochany wzorem~~ ~~w zaślepieniu~~ ~~powiedzieć: "takiego anioła nie jestem godzien"~~

Do str. 7

zapracowała jedna. Tola cię kocha i za chwilę zobaczysz ją. — Trzeba było istotnie mieć dobre obręcze na głowie, żeby to wytrzymać. Przecie przed godziną jeszcze, myślałem, że jej już nigdy w życiu nie zobaczę. Nagle porwała mnie skrucha — Otom bluźnił przeciw niej i nazywałem ją lalką bezmyślną, a ona przez ten czas włóczyła się u nóg rodziców. Ona sprawiła ten cud. Krzywdziłem ja — i to poczucie zmieniło się teraz w niezmierny żal, we wdzięczność i rozrzewnienie.

9.

Do str. 7.

zobaczyn jąz